

Ar. Rejestracji Opole II 2015

opole

adres
100 Gliwice



Archiw. nr. i edy.

LWP

9 vi 2010

#

MAJGIER Cecylia

I d. Jedruch

1912/WSK

SPIS ZAWARTOŚCI Teczki — 1912/WSK L6P

H Majgier Cecylia

2 d. Jednych

I. Materiały dokumentacyjne

I/1 — relacja właściwa

I/2 — dokumenty (sensu stricto) dot. osoby relatora

I/3 — inne materiały dokumentacyjne dot. osoby relatora ✓ K. 1. S. 2

II. Materiały uzupełniające relację ✓ K. 4. S. 7

III. Inne materiały (zebrane przez „relatora”):

III/1 — dot. rodziny relatora

III/2 — dot. ogólnie okresu sprzed 1939 r.

III/3 — dot. ogólnie okresu okupacji (1939–1945)

III/4 — dot. ogólnie okresu po 1945 r.

III/5 — Inne...

IV. Korespondencja

.....
.....
.....
.....

✓ V. Wypisy ze źródeł (tzw.: „nazwiskowe karty informacyjne”) ✓

VI. Fotografie <

II Materiały uzupełniające relację

Cecylia Majger z d. Jędruch. Wywózka na Syberię, rok 1940 (wspomnienia własne), Glinice opublikowane w: My Sybiracy, Związek Sybiraków oddz. w Łodzi, Łódź, 2010 nr. 21 s. 236-242
mps. Ksero K. 4. s. 7

Autorka C. Majger nie doznała wskazała jej tego tekstu w publikacji, zmarła 9 VI 2010r. Jej wspomnienia nadeszła do redakcji Helena Nikiel z oddz. Związek Sybiraków w Glinicach



Białym, stąd statkami popłynęli na półwysep Kola. Zostali skierowani do budowy linii kolejowej do Murmańska. W czasie budowy zmarło z głodu i wyczerpania wielu jeńców – żołnierzy polskich. Głodowe racje żywnościowe, bardzo niskie temperatury, ciężka fizyczna praca oraz choroby dziesiątkowały skazańców.

Stryj opowiedział o pewnym zdarzeniu na Morzu Białym. Zespół okrętów sowieckich wiozących Polaków z Oniegi został zatrzymany przez niemieckie okręty podwodne. Sprawdzono ładunek na okrętach. Okazało się, że jedynym ładunkiem są polscy jeńcy wojenni – wrogowie również Niemiec. Pozwolono jednak na dalszy spokojny rejs do Murmańska. Stryj z całym przekonaniem mówił, że swoje życie i ocalenie zawdzięcza cudownej opiece i pomocy Matki Bożej. Cały czas czuł tę opiekę, nieraz słyszał wewnętrzny głos nakazujący mu takie, a nie inne postępowanie w danej chwili. Zawsze wychodził z takich sytuacji bez szwanku.

W okresie tworzenia Armii Polskiej w ZSRR żyjących jeszcze zesłańców z półwyspu Kola przetransportowano do Tatiszczewa koło Saratowa. Stryj Stanisław został ponownie żołnierzem, otrzymał przydział do pułku piechoty. Zachorował na malarię, dzięki opiece Matki Bożej wyzdrowiał i wraz z wojskiem ruszył do Persji. Przeszedł szlak bojowy, łącznie z walką pod Monte Cassino. Po wojnie pozostał na Zachodzie, w Anglii, później przeniósł się do Kanady. Przez lata nie wiedział, czy jego bracia żyją, gdzie ewentualnie mieszkają. Długo nie wiedział nawet, że byliśmy wywiezieni na Syberię. Stryj Aleksander i jego rodzina przez długie lata skutecznie uniemożliwiali nawiązanie kontaktu pomiędzy rodzeństwem. Dopiero od Fabryckich dowiedział się, że byliśmy na Syberii.

Odwiedził groby Ojca i stryja Władysława na cmentarzu w Elku, spotkał się z moją Mamą i siostrą Marią. Polskę odwiedzał dwukrotnie. Zmarł w Toronto w Kanadzie.

Cecylia MAJGIER¹
z d. Jędruch

WYWÓZKA NA SYBERIĘ, ROK 1940

Wywózka. Syberia 1940 r., której nigdy się nie zapomni; do końca życia stres i strach.

13.04.1940 r., godzina druga w nocy. Zajechała furmanka z kilkoma żołnierzami sowieckimi. Wołają: „*otwierać!*” Weszli do domu i mówią: „*bez słowa,*

¹ Relacja nadesłana przez Helenę Nikiel z Oddziału Związku Sybiraków w Gliwicach. Autorka nie doczekała ukazania się tego tekstu, zmarła 9 czerwca 2010 r.

bystro ubieraj się!” Co w tym czasie można było wziąć? Niewiele, nic, ręce opadły, rozpacz. Przyjechaliśmy na stację. Mieszkaliśmy bardzo blisko dworca, bo około 100 metrów od stacji kolejowej w Mościskach. Załadowano nas do towarowego (bydłęcego) wagonu. W wagonie byli już ludzie, nasi znajomi, sąsiedzi: pani Wiśniewska – nauczycielka; pani Smuczkowa, której syn był komendantem harcerstwa i nauczycielem; sąsiedzi – rodzina Walaszków – trzy osoby, i nas sześcioro: ojciec Marcin, matka Petronela (z d. Szechińska), dwaj bracia – Bolesław, ur. w 1918 r., i Jan, ur. w 1922, siostra Karolina, ur. w 1920 r. i ja Cecylia, ur. 13.04.1924 r. Do wagonu doładowano jeszcze dwie rodziny, ale nie pamiętam już nazwisk. Zaszokowała mnie dziura w podłodze – *to ona ma służyć jako ubikacja? Jak to możliwe? Przecież jadą kobiety i mężczyźni?* – Zrobiono parawan z koców. Nikomu nie pozwalano zbliżać się do pociągu.

Wreszcie pociąg ruszył w stronę Lwowa. Po drodze doczepiano kolejne wagony z wywożonymi. Dojechaliśmy do Lwowa. Tata pracował na kolei, więc koledzy chcieli mu coś podać, ale tu też nie można było zbliżyć się do pociągu. Okienka w wagonie małe, zakratowane, przez które wpadało trochę światła i powietrza – nie za wiele dla tylu ludzi. Wieczorem pociąg ruszył, ale nikt nie wiedział, dokąd. Jedni mówili, że „na białe niedźwiedzie”, drudzy, że „na Sybir”. Tata jednemu żołnierzowi dał papierosy, a on na mapie podkreślił miejsce, więc wiadomo już było, że na Syberię. Raz na dobę dawano posiłki: wiadro zupy, chleb i wiadro *kipiatoku*. Gdy pociąg stał na bocznicy, otwierano drzwi, podawano wiadra i z powrotem drzwi zamykano na zasuwę. Jechaliśmy głównie nocami, aby mieszkańcy mijanych okolic nie wiedzieli, że w tych wagonach jadą ludzie, Polacy z krwi i kości, zesłańcy.

W czasie podróży nikt się nie mył, gdyż otrzymywaliśmy tylko małą ilość gorącej wody do picia. A sprawy fizjologiczne? Jadą przecież kobiety i dzieci, mężczyźni. Droga była długa i straszna. Pani Wiśniewska w kalendarzu znaczyła dni. – *Boże, jedziemy już trzeci tydzień! Jak długo jeszcze można jechać bez wyjścia z wagonu? Co oni z nami zrobią?* Ludzie umierali w pociągu. Wyrzucano ich na pobocze i pozostawiano. Już jedziemy cztery tygodnie. Dzień słoneczny; promienie przedzierają się przez zakratowane okienko. Jest dzień 15 maja 1940 r. Stacja końcowa naszej drogi – Kustanaj. A więc Kazachstan.

– *Bystro wysiadać!* – krzyczą. Znowu się śpieszą. Słońce razi nas w oczy. Nagle zaczęliśmy oddychać świeżym powietrzem, byliśmy jak po narkozie, jak nieprzytomni. Słońce, powietrze, zieleń drzew i mnóstwo ludzi, roi się od mundurów NKWD, bo przywieźli „wroga narodu” – ludzi wykształconych i ludzi pracy. Staliśmy się dla Związku Radzieckiego wrogiem, ale dlaczego? Przecież to oni przyszli do nas, a nie my do nich. Wszystko, na co rodzice pracowali całe życie, cały nasz świat – wszystko to pękło w jednej chwili jak bańka mydlana. Tej nocy, której nas wywieźli, zostaliśmy nędzarami, wyrzutkami.

Jestem teraz w podeszłym wieku, ale mam umysł sprawny. Zadaję sobie pytanie i nie znajduję odpowiedzi: dlaczego musieliśmy to przeżyć?

Po miesięcznej podróży pociągiem stacja Kustanaj. – *Boże, co się tu dzieje? Ile wagonów, a ile narodu!* – Znowu segregacja. Wsiadamy do samochodów, ale gdzie nas wiozą? Tata pyta kierowcy, ten odpowiada, że do kołchozu. Jechaliśmy 150 kilometrów do wioski Bajchankul. Ludzie się zbiegli, pytają: – *kto to?* – Żołnierze mówią im: to wrogowie narodu. Ale ponieważ ludzie ci byli uprzednio wywiezieni z Ukrainy jako „kułaki”, za Stalina już przeszli swój krzyż, dlatego przyjęli nas dość życzliwie. Wśród nich był młynarz, który w czasie pierwszej wojny światowej był w Warszawie, więc można było się z nim porozumieć. Był dobrym człowiekiem. On zawsze mówił do taty: – *Jak nie przywykniesz, to podochniesz. Myśmy już to przeszli.* – To były jego słowa. Kazał swoim synom zabrać nas do swych lepianek.

Po tygodniu tatę i brata skierowano do budowy ziemianek. Darni układano na wysokość ponad metra i formowano ściany i okna, bez fundamentów. Dom nie był wysoki; składał się z dwóch izb i sieni. Był duży piec, gdzie gotowano, piekło się chleb i na którym się spało. Spaliśmy na nim nawet we trójkę. Paliło się *kiziak*, bo drzewa nie było. *Kiziak* to wysuszone łajno krowie, które zbieraliśmy na stepie w miejscach, gdzie pasło się bydło.

Wieś była nieduża. Mężczyzn zabrano na front, pozostali tylko starszycy, kobiety i dzieci. Teren był płaski jak stół. Wioska od wioski była oddalona od siedmiu do dziesięciu kilometrów. Bardzo wcześnie rano wychodziłyśmy z siostrą w step, by zbierać *kiziak*. Każda z nas miała kij, trochę słomy i zapałki, by móc odstraszyć napadające czasami wilki, które bały się ognia. Na szczęście zawsze wracałyśmy cało do Bajchankuli.

Po pewnym czasie i ja poszłam do pracy, chwilowo przy orce. Maj to był miesiąc siewu jarej pszenicy. Ja poganiałam byki, a za pługiem szedł mężczyzna. Wyjeżdżaliśmy przed świtem, a wracaliśmy o zachodzie słońca. Przeoraliśmy kilka kilometrów ziemi, a wokoło był tylko step i step. Dla dziecka, którym jeszcze byłam, była to praca za ciężka – bez wody, usta wysuszone, a do zjedzenia tylko raz dziennie zupa.

Potem poszłam do pracy przy przesiewaniu pszenicy. Tam było już lżej. Gdy pierwszy raz wróciłam z tej pracy, to babuszka zapytała mnie: – *Scieszka, niczego nie przyniosłaś?* – Spytałam: – *Co miałabym przynieść?* – Ona powiedziała: – *Połaż po tej pszenicy, po tej kupie, ażeby nasypało się do walonek, to przyniesiesz na racuchy. Scieszka, jak nie ukradniesz, to żyć nie będziesz.*

Później zaczęłam wróżyć, bo mężczyźni byli na froncie, a o wiadomości było trudno, więc uznałam, że trzeba wróżyć, żeby zarobić na chleb. Czasem dostawałam mleko, jajka, kawałek słoniny. Chodziła ze mną Lena Walaszek, która moim wróżbom przytakiwała, no i najczęściej wróżba się sprawdzała.

W Bajchankul mieszkali także Kirgizi². Jeden z nich był listonoszem. Gdy zaczęły przychodzić listy, czekaliśmy na niego pod domem. Był u nich taki zwy-

² To dość powszechny błąd we wspomnieniach zesłańców. W rzeczywistości byli to Kazachowie. (red.)

czaj, że gdy pili *czaj*, to i nas zapraszali, a nie wolno było im odmówić, gdyż wtedy czuli się obrażeni. I tak mijał czas, który staraliśmy się przetrwać.

W 1943 r. doszła do nas wiadomość, że powstaje Związek Patriotów Polskich i że musimy jechać do rejonu. Z wioski Bajchankul zostaliśmy przewiezieni do rejonu w Uricku. Tutaj mieścił się sztab wojskowy. Przez cały rok ściągano tutaj przesiedleńców z Syberii. Ja pracowałam w aptece, ojciec podejmował różne dorywcze prace, a siostra i koleżanki robiły rękawiczki i swetry dla wojska. Teraz otrzymywaliśmy pomoc z UNRRA – żywność, odzież. Do dzisiaj mam zdjęcie, na którym jesteśmy w angielskich mundurach.

Obaj bracia, Jan i Bolesław, dostali się do armii gen. Wł. Andersa. Jan zmarł w Kermine w 1942 r., natomiast Bolesław przeszedł cały szlak bojowy z armią, a po wojnie i pozostał w Anglii, gdzie mieszka do dziś. Nam się nie udało, ale w 1943 r. ja i siostra Karolina rozpoczęłyśmy służbę w I Dywizji im. Tadeusza Kościuszki, którą formował generał Zygmunt Berling. Rodzice podjęli decyzję o naszym wyjeździe do wojska mówiąc: – *Ratujcie siebie; wy młodzi, a nasz los w rękach Boga.* – Wobec tego wyjechałyśmy, a rodzice pozostali.

Wracam do stacji Kustanaj – to początek naszej drogi do wojska. Wsiadamy do pociągu. Jedziemy i śpiewamy. Radość i smutek. Dojeżdżamy do stacji Dawowo, wysiadamy. Wojsko na nas czeka, wojna czeka.

Idziemy z tobołkami na plecach – to cały nasz dobytek. Las, brzozy zagajnik, piasek, brama powitalna, polskie flagi i napis: „**WITAJ ŻOŁNIERZU TUŁACZU**”. Tłoczno się zrobiło. Stoimy w kolejce; mamy karty mobilizacyjne. Prawie wszystkie zostałyśmy skierowane do Batalionu Kobięcego im. Emilii Plater. Rozdzielono nas po kompaniach. Siostra dostała się do I Kompanii Strzeleckiej, ja natomiast do Kompanii Rusznic. Każda kompania miała swoją piosenkę; śpiewałyśmy ją wracając z ćwiczeń i zawsze było wiadomo, która kompania maszeruje.

Trudno było przyzwyczaić się do rygoru wojskowego. Pobudka o szóstej rano, wszystko biegiem, mycie w stawie, a w dodatku wszystko to odbywało się przy wykonywaniu rozkazu: *kompania śpiewa!* Ćwiczenia były wyczerpujące, ale co to znaczy młodość! Nie było czasu na myślenie i litowanie się nad sobą. Byłam dzielna, tak jak wszystkie dziewczyny. Przetrwałyśmy to najgorsze, bo przecież wracamy do kraju, do ukochanej ojczyzny, w której później byłyśmy zniewolone, niszczone moralnie i duchowo przez komunizm.

Dojechałyśmy do Sielc. Wsiadamy w pełnym rynsztunku. *Batalion, marsz!* Znowu nie wiemy, gdzie idziemy. Jest piękny, słoneczny, zimowy dzień. Trzy razy odpoczywałyśmy, zmęczone dziewczyny kładły się na śniegu. Dowództwo mówiło, że już niedaleko, ale końca nie było widać. Wreszcie dotarłyśmy na miejsce, do wioski Łuczynka, zmęczeni i zmarznięci do szpiku kości. Rozlokowano nas po domach po kilka osób. Ten wielki piec – to radość: suszenie walenek, odpoczynek. Potem były zajęcia wojskowe, rozpoznanie terenu, marsze, ale to jeszcze nie najgorsze. Najtrudniej było w trakcie nocnych alarmów. Ale wszystko można było przetrwać, bo wracałyśmy do Polski.

Doszłam do Sulejówka i pożegnałam się z batalionem, bo zachorowałam. Powstał wtedy 16. Polowy Szpital na bazie radzieckiego szpitala Dukuczajewa, który stacjonował w Rembertowie. Tam pracowałam jako instruktor i szkoliłam cywili, którzy przychodzili do pracy w szpitalu. Szpital Dukuczajewa wyjechał, a 16. Szpital Polowy rozpoczął pracę. Pracowałam w nim od 7 grudnia 1944 do 24 września 1945 r. Nasz szpital ciągle przemieszczał się wraz z dywizją i zawsze znajdował się niedaleko frontu; przywożono rannych z pola walki. Do tej pory pamiętam, jak to jest nie spać kilka dni, bo stale trzeba być w pogotowiu. Poczujemy się do wielkiej odpowiedzialności – jeśli nie uszanujesz choćby jednego życia, to jakbyś nie szanował życia wcale. Ale organizm był młody i wytrzymały. Bardzo lubiłam współpracę z lekarzami.

Pamiętam miasta, w których stacjonowaliśmy podczas ofensywy: Ołtarzewo, Grozjestiu, Frahwald, Rausza. W Dreźnie byliśmy jak w kotle, okrążeni ze wszystkich stron przez Niemców. W parę godzin posiwił mi kosmyk włosów nad czołem. Strach był potworny; huk wystrzałów, warkot maszyn. Lżej ranni leżeli na samochodach, ciężiej ranni zostali pozostawieni. Dzięki Bogu przyszła pomoc. Odbiło nas wojsko radzieckie. Szpital dojechał na przedmieścia Berlina i tam 9 maja 1945 r. nastąpiła kapitulacja Trzeciej Rzeszy! Radość tych, którzy doczekali była wielka. Ale tylu nie doczekało.

Wróciliśmy do Warszawy. Dowódca udzielił nam urlopu, żebyśmy mogli poszukać rodzin. Pojechałam do Krakowa, gdzie szwagier był zawiadowcą stacji Kraków-Płaszów. Przyjechałam na roгатkę, gdzie mieszkał z rodziną, ale co dalej? Siedzieć u swoich też nie można bez końca, trzeba się gdzieś ulokować, znaleźć schronienie i rozpocząć samodzielne życie. Pojechałam do ciotki mieszkającej w Przemyślu, pobyłam u niej dwa dni i zdecydowałam się osiedlić na Dolnym Śląsku, gdzie w Grabieszycach, gmina Bartniki, otrzymałam małe, opuszczone przez Niemców gospodarstwo, o powierzchni niewiele ponad dwa hektary.

W 1946 r. wyszłam za mąż. W tym czasie powstała Ochotnicza Straż Porządkowa. Komendantem był mąż koleżanki, Tadeusz Kogut. Mój mąż oraz szwagier i jeszcze inni mężczyźni pełnili tam służbę, udzielając pomocy osadnikom. Pomoc ta była bardzo dobrze zorganizowana, gdyż służbę pełnili prawie sami wojskowi.

Gdy ja z siostrą wstąpiłam do armii Berlinga, rodzice w Kazachstanie pozostali sami. Ojciec nie pracował, więc w tym czasie głodowali, gdyż nie mieli ani pracy, ani znikąd pomocy. Mama ostatni płaszcz zamieniła na dwa wiadra ziemniaków, co uratowało ich od śmierci głodowej. Wreszcie miejscowe władze uznały, że skoro ich dzieci poszły do wojska, to należy się im codzienny darmowy posiłek w stołówce³. W roku 1944 zostali przewiezieni z Kazachstanu na

³ Jest to pierwszy znany mi taki przypadek podejścia władz lokalnych (przyp. Heleny Nikiel).

Ukrainę, bliżej Polski, tu było nieco lepiej. Pracowali w cukrowni. Do Polski wrócili w 1946 r.

W czasie gdy z Dolnego Śląska jechałam pociągiem do Przemyśla, nagle ktoś zawołał: – *Cesia, twoi rodzice są w Psim Polu!* – Wobec tego we Wrocławiu wysiadłam z pociągu i pojechałam do nich. Gdy ich zobaczyłam, była nie do opisania radość ale i rozpacz, że byli tak wynędzniali. Tata ubrany był w spodnie zrobione z worka na cukier, mama podobnie – i spódnica, i bluzka uszyte z tych zgrzebnych, szorstkich worków. Przywiozłam ich do swego gospodarstwa. Ojciec zmarł w 1947 r.

Jeszcze wracam do wyglądu swoich rodziców. Gdy obecnie oglądam informacje z Afryki, widzę, jak jej mieszkańcy są biedni: nadzy i wygłodzeni. Tak wyglądali moi rodzice, gdy szczęśliwi wrócili z „raju” wielkiego Związku Radzieckiego. Zmaltretowani fizycznie i umysłowo, okaleczeni, poniżeni, zbrukani. Tak wygląda „raj” własnych obywateli i obywateli innych państw, którzy zostali tam zesłani, wywiezieni. Ile tam łez, które nigdy nie wysychają! Ja to wszystko przeżyłam. Oby nigdy więcej tego nie było! Z całego serca życzę, ażeby promienie słońca rozjaśniły wszystkim oczęta i żeby śmiały się buzie!

W 1948 r. pozostawiłam gospodarkę i wyjechałam do Gliwic. Mąż jeszcze tam pozostał do czasu załatwienia wszystkich formalności związanych z likwidacją gospodarstwa, a potem też przyjechał do Gliwic. Początkowo zatrzymałam się u cioci Rutkowskiej. Ale chciałam pracować. Dwa dni po złożeniu papierów zostałam przyjęta i rozpoczęłam pracę w Szpitalu Miejskim w Gliwicach, którego dyrektorem był wówczas dr Ornowski. Pracowałam na oddziale noworodków. W 1950 r. urodziłam córeczkę, a w 1951 r. synka. Po pięcioletnim urlopie wychowawczym ponownie podjęłam pracę w szpitalu.

W roku 1969 na własną prośbę zostałam przeniesiona do 106. Wojskowego Szpitala Garnizonowego w Gliwicach, gdzie pracowałam na oddziale noworodków. Moja praca w szpitalu trwała dwadzieścia lat. Potem nadszedł czas chorowania. Odbiła się tułaczka po ziemiach Związku Radzieckiego, okresy zimna, głodu, życia w ziemiankach, służba w wojsku. Skończyłam 50 lat, miałam zaliczonych 25 lat pracy i otrzymałam emeryturę jako inwalida wojenny o ogólnym złym stanie zdrowia. Pomimo choroby pracowałam społecznie w organizacji kombatanckiej ZBoWiD w Gliwicach oraz w Katowicach w zarządzie „Platerówek”. Praca społeczna dawała mi wiele radości. Zapominało się o dojmującym bólu minionych lat. Chociaż chodziłam o kulach, cieszyłam się, że mogę w czymś pomóc, usłużyć, no i byłam wśród koleżanek. Ze względu na zły stan zdrowia nas wszystkich „Klub Platerówek” już nie istnieje. Wiele z nas poumierzało. Ja od sześciu lat poruszam się na wózku inwalidzkim, ale te z nas, które jeszcze żyją, ciągle kontaktują się ze sobą.

Raz w roku przychodzą na moje imieniny koleżanki, z którymi pracowałam w Szpitalu Wojskowym: Lidzia Bińkowska, Ania Guzik i Lucyna Marchwińska. Przy pożegnaniu mówią mi: – *Trzymaj się tak dalej, Celinko!* – Cieszę się, że

117

mogę z nimi porozmawiać i wspominać dawne czasy. To dodaje siły do codziennej walki z chorobą.

Od 1978 r. jeżdżę do Szpitala Reumatologicznego w Ustroniu. Szpital ten został wybudowany z inicjatywy generała Ziętka. Jeżdżę tam co roku, bo tego wymaga mój stan zdrowia. Pani dr Bolechowska jako pierwsza zabrała się do leczenia mnie. Piszę o tych lekarzach, których spotkałam w trakcie tych 30 lat. Potem była dr Kłusowa, po niej był dr Chałupnik, następnie przejął oddział dr Zielonka. Bardzo miłe wspominałam profesora Burka – gdy się z nim spotykałam, pytał, kiedy otrzymam stopień generała. Odpowiedź moja była niezmiennie jedna: – *Jestem biednym sierżantem. To co, przyjęcia nie będzie?* – Nie lubię zmian, ale ponieważ w sanatorium jestem zawsze na tym samym oddziale, jadę tam jak do domu. Z pielęgniarkami mamy wiele wspólnych tematów związanych z tym zawodem. Wydaje mi się, że teraz jest trudniej niż po wojnie – wtedy nikt nie narzekał, niczego nie brakowało w służbie zdrowia. W tym miejscu pragnę podziękować całemu personelowi II Oddziału Szpitala Reumatologicznego w Ustroniu za wieloletni trud włożony w moje leczenie.

Chcę jeszcze powiedzieć, że wszystkie odznaczenia wojskowe otrzymałam pracując w 16. Szpitalu Polowym. Są to medale bojowe i pamiątkowe oraz Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski. W 2004 r. dostałam bardzo ładną Odznakę Honorowej Platerówki, już z orłem w koronie, a w 2006 r. Krzyż Zesłańców Sybiru.

Dziękuję Wam wszystkim, którzy byliście i jesteście w moim życiu: przyjaciółom, koleżankom, które do tej pory mnie wspierają, córce, synowi, synowej i zięciowi; tym, którzy są radością i miłością mojej starości, serdecznie dziękuję. Dziękuję również mojej wnuczce za przepisanie moich wspomnień.

Epilog

31 sierpnia 2007 r. w rozmowie z moimi dziećmi powiedziałam, że chciałabym przed śmiercią jeszcze raz zobaczyć to miejsce, gdzie w roku 1945 wyszłam z wojska i gdzie się osiedliłam. Na to zięć oświadczył, że nic nie stoi na przeszkodzie.

Wyruszyliśmy z Gliwic przed godziną dziewiątą. Dzień był piękny, słoneczny. O godzinie 14,30 byliśmy na miejscu – w Grabieszycach. Koleżanka Irena Kogut, która była tam moją sąsiadką, wraz z bliskimi czekała na mój przyjazd po 35 latach. Pierwsze wrażenie: *Jak wyglądamy? To są te dziewczęta? Platerówki są już po osiemdziesiątce z ogonkiem. Po nas już trzy pokolenia naszych bliskich przyszły na świat. Moje drużki już nie żyją, pozostały jednostki.*

Pierwsza wizyta trwała trzy dni, ale Irena dzwoni i zaprasza na dłużej, więc czekam na odpowiedź dzieci, czy będą mogły znów ze mną pojechać.

I/3 Inne materiały dokumentacyjne dotyczące relatora

Ankieta personalna Majger Cecyli z od. Jędrzych, podpisane (b.d.)
skopis oryg. k.1, s. 1-2

Archiwizacja Majger Cecyli przekazana do Fundacji w 1999r. J. Kwiłkowska



I/317
 252
 20/1/4
 10
 246

ANKIETA PERSONALNA

1. Nazwisko i imię MAJGIER CECYLIA
2. Imiona rodziców Marek - Petronela
3. Nazwisko panięskie Jedruch
4. Data i miejsce urodzenia 13.04.1924
Maszczyca
5. Aktualne miejsce zamieszkania Gliniec ul.
44-100 Katowickie ulica, nr domu, miejscowość
kod pocztowy, województwo
6. Posiadany stopień wojskowy sierżant
7. Stan rodzinny /mężatka, panna, wdowa itp./ małżatka
8. Wykształcenie - tytuł naukowy pielęgniarka
9. Opisać przebieg służby wojskowej, datę powołania, datę zwolnienia, zajmowane funkcje w czasie działań wojennych, pełne nazwy jednostek wojskowych w Ludowym Wojsku Polskim od 6.12.1943
do 19.09.1945 r.
Od 6.12.1943 r. - 6.12.1944 r. w Samodzielnym Batalionie Kobiet im. Ż. Piłsudskiego
Od 7.12.1944 r. - 9.09.1945 r. w 16 Ruchomy Szpital Chirurgiczny
W.P. J. Hojok. Nr. 2169 - Szpitala Ordynator.
10. Opisać pracę zawodową od 1939 do chwili obecnej, własne gospodarstwo, zajmowane funkcje Od 1945 - 1948 r. Ordynator Wojkowskiej w Piaterowie p. Luban
Od 1948 - 1969 pracownik Szpitala Zdrowie - pielęgniarka
Od 1969 r. renciarka
11. Podać funkcje w pracy społecznej po zwolnieniu z wojska do chwili obecnej Od 1961 r. do chwili obecnej w Z.B. 04 i D.
członek Zarządu Miejskiego Gł. ce (dziś socjalny)
członek Zarządu P.K.P.S. Gł. ce
członek Zarządu Woj. Klubu Honoratork. Z.B. 04 i D.
w Katowicach.

12. Wymienić ważniejsze posiadane odznaczenia państwowe i wojskowe
*Krzyż Kaw. Ord. Goll. Medal ze Łaty Nysy, Baltyk, Medal Za Waleczność
Medal Zwycięstwa; Wolności, Odznaka Gromadźka, Medal za
Waleczność w Walkach o Berlin, Medal za Ładność, W. Absousu Krzyż*

13. Podać wysokość posiadanej emerytury-renty inwalidzkiej, renty
wyjątkowej *15.400-*

14. Podać warunki mieszkaniowe, socjalno bytowe ilość izb *3*

15. Jeśli Koleżanka posiada ciekawe wydarzenia z okresu wojny w czasie
walk lub w okresie utrwalania władzy ludowej-krótko opisać -
można dołączyć oddzielną relację jako załącznik do ankiety

16. Czy koleżanka pragnie wziąć udział w III Zlocie Platerówek gdyby
był zorganizowany z okazji 40 lecia PKWN w czerwcu lub wrześniu
1984 r. *tak*

17. Napisać inne uwagi warte uwzględnienia w planowanym wydawnictwie
albumowym o Platerówkach - można dołączyć oddzielną relację jako
załącznik do ankiety *Jak dotychczas nie udało się opublikować z ko-
leżankami relacji, wiele już nie żyje, a te które nie są me moimi, wiele do
pokolenie nie ma tych opowiadań.*

18. Ilość dzieci ich imiona nazwiska jakie posiadają zawody, co robią
zajmowane funkcje w zakładach pracy i instytucjach - można dołą-
czyć oddzielną relację do ankiety. *2-je*

*Danuta - Andrusz
Danuta Maggier - tech. dentysta - naukowy ratownik
Andrusz Maggier - mistrz - elektryk.*

U w a g a: do ankiety dołączyć zdjęcia o wymiarach

Maggier Danusia
.....
podpis wypełniającego
ankietę

T, 1912/1486

LUP

MATGER Cecylia
z d. Jedrich

- wypisy ze źródeł
mezimístské karty informace

i

T. 1912/LSK

LWP

Majgier Celina
Cecylii

Zob: 1939 Z wzytych u śląskich kombi-
tantek w: "Za Wolność i Lud"

T. Tomczak E., 731/WSK, s 8

MG297

i

T. 1912/usk

ZSRR-LWP

MAJGIER Cecylia

z d. Jędruch

Zródło informacji:

Ankieta personalna

Złożono:

Archiwum Pomorskie A.K.

87-100 Toruń ul. W. Garbary 2

I. Król./99.

20/14

1

T. 1912/WSK

ZSRB-IWP

MAJGIER Cecylia
z d. Jędruch

Zródło informacji:

Praca zbiorowa pod red. E. Syzdek Wyd.
Ossolineum 1988r. - Platerówki.
Wrocław s. 256.

20/14
I. Aról./99.

MAJGIER Cecylia

